

Z czytelnikiem pod rękę

Co to jest poezja? Pytanie stare jak... poezja. Nikt jeszcze, na czele z najwybitniejszymi twórcami, nie podał żadnej „definicji”, nie zdołał wyczerpująco odpowiedzieć na to zagadnienie. A jednak ją przeczuwamy. Jakiś instynkt, osobliwy głos wewnętrzny podpowiada nam, na czym może polegać jej istota. I nie chodzi tutaj o tak bardzo różną wersyfikację, zapis jakże odbiegający od komunikatu prozatorskiego. Ani też o dającą się określić metaforykę; ani o figury stylistyczne, rymy czy muzyczność frazy. Ile to razy mamy do czynienia z niemalże idealnie skonstruowanym utworem, który ma tyle wspólnego z poezją co na uczcie misternie wykonany kieliszek, ale pusty. Jest to więc coś nieuchwytnego, co istnieje w głębi utworów, jest ich niewidzialną, ale jakoś uchwytną „duszą”.

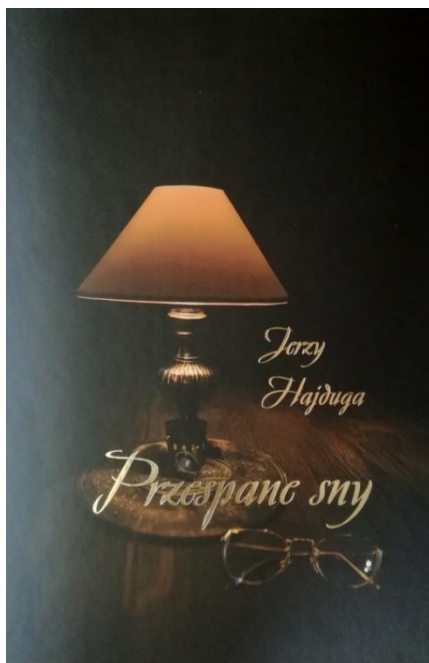
Mówi się, że poezja jest sztuką słowa. Czy jednak oznacza to, że składa się ona wyłącznie ze słów? To prowadziłoby do absurdu twierdzenia, że im jest ich więcej, tym poetycki komunikat staje się bardziej ekspresyjny. Okazuje się, że nie. Wiersze „przegadane” stają się swoistą watą, choćby najpiękniej utkaną (nie mówimy wszak o pospolitym gadulstwie, które wśród utworów poetyckich niezmiennie często się zdarza). Julian Przyboś powiedział „najmniej słów”. Wiersze Przybosia prezentują typ narracji bardzo oszczędnej, niemniej prowadzą czytelnika tylko do pewnej granicy, poza którą jego wyobraźnia staje się bezradna; musi podeprzeć się jakimiś bardziej uchwytnymi znaczeniami.

Tymczasem bardzo ważne jest uruchamianie wyobraźni czytelnika; osobliwe tworzenie poezji „poza językiem”. Tak jak się to dzieje w wierszach Jerzego Hajdugi. Tutaj wyobraźnia czytelnika współtworzy poetycki świat. Poeta daje coś w rodzaju „haseł wywoławczych”, które rezonują z wrażliwością odbiorcy, wywołują sytuacje, klimaty – z jednej strony uniwersalne, bo są to wiersze adresowane „do każdego”; z drugiej szalenie indywidualne, odnoszą się bowiem do przeżyć, doświadczeń, doznań tego, u kogo wywołują one niekiedy zaskakujące obrazy, skojarzenia, przesłania.

Czy poezja jest komunikatem? W pewnym sensie tak, gdy odnosi się do konkretnej sytuacji. Ale pozostaje nim także, gdy to my odczytujemy (odkrywamy) treści niezapisane wprost. Dwa, trzy słowa, jakaś aluzja, fragment obrazu zaczynają się układać w całość ku zdziwieniu a także satysfakcji odbiorcy. Banalne pytanie „co poeta chciał przez to powiedzieć?” przeradza się tutaj właśnie w komunikat, istotne przesłanie. Istotne, bo nasze własne. Niekiedy nie dające się bezpośrednio zwerbalizować, ale przecież nic nie tracące z siły oddziaływania; wiersz, taki jak Jerzego Hajdugi, wykracza bowiem poza prostą kwalifikację literacką. Staje się wzruszeniem. Może nie wszyscy przywykliśmy do tego rodzaju literatury, która do nas przemawia

wskutek obcowania z wierszem; przemawia daleko bardziej niż komentarze, opisy, nawet ekspresyjne metafory. Tutaj jesteśmy wszak współtwórcami owego „teatru poetyckiego”. Dobrze to ilustruje tekst pod tytułem „Co jeszcze”:

*scenariusz między nami
gotowy Bóg
reżyserem*



Czy potrzebna lepsza ilustracja do powyższych rozważań? Oto ów scenariusz czyli emocje, doświadczenia, wrażliwość istnieją w nas, zaczynają żyć w spotkaniu z drugim człowiekiem, tu – czytelnikiem. Teraz intuicja, wrażliwość stają się katalizatorem emocjonalnych reakcji. Opis jest zbędny, ponieważ nie da się go adresować do wszystkich. A więc komunikat poetycki rodzi się w naszych emocjach, którym poeta daje impuls.

Oto inny, kapitalny skrót poetycki, który może wystarczyć za całe poematy, nawet egzystencjalne:

*wyciągamy ręce
łasi się
dłoń*

(„Pieski nasz widok”)

Przecież jakże często wyciągamy ręce z nadzieją na coś, choćby nieokreślonego. Tutaj mamy do czynienia z samotnością, ale i z nadzieją. Trzy krótkie wersy, które mogą stać się niewyczerpanym źródłem różnorodnych interpretacji i przesłań – właśnie w zależności od indywidualnych potrzeb czytelnika. Zwróćmy jednak uwagę, że nie ma tam dowolności. Poeta prowadzi nasze emocje, nie ogranicza, ale pomaga.

Poezja nie jest czymś dosłownym, zamkniętym zapisem uczuć, emocji, egzystencjalnego bólu, radości. Jerzy Hajduga rozumie to doskonale. Tworzy poezję „otwartą”, inspirowaną. Przy tym bardzo rozpoznawalną. Po-

mimo swojej lapidarności nie nazwałbym jej „poezją skrótu”. To poezja rozwijająca, bardzo dynamiczna; poezja dziania się, w stanie ustawicznej fermentacji, porywająca czytelnika w osobliwy wir estetyczno-emocjonalno-filozoficzny.

Tytułowy wiersz brzmi tak:

*za dużo we mnie snu
bez nocy już dzień
się przytuli*

(„Przespiane sny”)

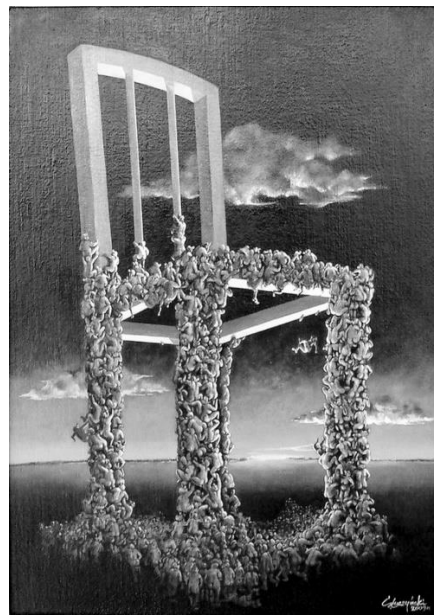
Czy trzeba więcej słów? Można też określić wiersze Jerzego Hajdugi jako aforystyczne. Pewnie byłaby w tym jakaś racja, ale one przecież daleko wykraczają poza specyfikę aforyzmu. Przede wszystkim zbudowane są z obrazów i metafor. Nie chcą też epatować samą zręcznością i znaczeniowym konceptem. Powtórzmy raz jeszcze: one wchodzą w głąb poetyckiego języka, prowadzą swoistą „ofensywę” aby zdobyć wrażliwość czytelnika, rozwiniąć się w niej w pełnowymiarowy wiersz.

Pisząc o utworach Hajdugi trudno ją jednak określać dosłownie. To teksty „ponad-słowne” zawieszone pomiędzy zapisanym „sygnałem” a czytelnicką interpretacją. Nie, źle! Nie interpretacją a twórczością czytelnika, ponieważ utwory Jerzego Hajdugi są zaproszeniem do współtworzenia nawet nie konkretnego wiersza, ale poezji w całej rozciągłości.

Tu zbliżyliśmy się do istoty pojęcia poezji. Czy jednak te wiersze wyczerpują wiedzę o tym, czym ona jest? Także nie. Jest to świetne poszerzanie owej intuicyjnej wiedzy, która pozostanie tajemnicą. Tajemnicą nigdy nie zgłębnioną.

Stefan Jurkowski

Jerzy Hajduga, „Przespiane sny”. Wydawca MK, Kraków-Drezdenko 2025, s. 64.



Rys. Sławomir Łuczyński